Nr 75. Kraków, Sobota, 2 kwietnia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Pojedynczy numer **6 hal.** jak w Krakowie jak i na prowincji.

Z komisji pojednawczej.

Wybrana na ostatniej konferencji słowiańskiej polsko-rosyjska komisja pojednawcza postanowiła rozpocząć swe prace od dziedziny szkolnej. Rosyjscy członkowie komisji otrzymali od polskich członków memorjał wedle referatu p. Dmowskiego o kwestji szkolnej w Królestwie Polskiem, jako wstęp do dyskusji nad tą sprawą.

Celem tego memorjału jest nadanie właściwego kierunku dyskusji, która nie powinna się obracać jedynie około oderwanych zasad, ale winna wziąć za punkt wyjścia obecny stan rzeczy w naszym kraju: położenie sprawy oświaty polskiej i politykę rządu w dobie obecnej. Idzie o to, że ludzie, mający służyć jednej sprawie słowiańskiej po stronie polskiej i rosyjskiej, winni nietylko być w zgodzie co do zasadniczego poglądu na sprawę, ale także co do praktycznego jej traktowania w realnych warunkach chwili obecnej.

Dlatego to memorjał ten przedstawia w zarysie stan szkolnictwa w zakresie jego ogólnej organizacji (władze szkolne w Królestwie i stosunek do społeczeństwa), następnie w szkole niższej, średniej i wyższej, wreszcie politykę ministerjum oświaty i władz szkolnych kraju, której cele przedstawiają się jasno na tle kroków, przedsięwziętych przez nie w ostatnich paru latach. Uzupełnia rzecz memorjał dodatkowy o polityce rządu względem polskich stowarzyszeń oświaty.

Memorjał nie zawiera żadnych wniosków programowych, idzie bowiem o to, ażeby rosyjscy członkowie komisji przedewszystkiem rozpatrzyli się dokładnie w położeniu obecnem i, o ile to jest możliwe, sami spróbowali takie wnioski wyprowadzić.

Program zasadniczy w tej sprawie jest jasny i prosty: szkoła polska na wszystkich stopniach, pozostająca pod kierownictwem Polaków. To jest program całego społeczeństwa polskiego bez różnicy stronnictw. Jeżeli wszakże idzie o postawienie programu, liczącego się z dzisiejszym stanem rzeczy w państwie i ze stanowiskiem rządu, to bodaj niemożliwą jest rzeczą wskazać wyjście z dzisiejszego położenia, które stało się w najwyższym stopniu zabójcze dla rozwoju oświaty w naszym kraju.

Dyskusja w komisji, która prawdopodobnie zbierze się niezadługo, wykaże, o ile między jej członkami polskimi i rosyjskimi panuje wspólność poglądów, zarówno co do programu zasadniczego, jak co do postępowania praktycznego w dobie obecnej, mającego ratować zniszczone w znacznej części, a w resztkach swych zagrożone dzieło oświaty w Polsce.

Założenie Banku przemysłowego.

Dzień wczorajszy zadecydował o powstaniu Banku przemysłowego: uchwaliły przystąpienie swoje do akcji Rady miasta Lwowa i Krakowa. Godną odpowiedź znalazły wichrzenia wszechpolskiego księcia, który wyobrażał sobie, że bez niego nie będzie można przyprowadzić do skutku założenia Banku i że koniecznie kraj cały ugnie się przed kaprysami książęcymi.

Spontaniczny wybuch zapału, jaki ogarnął obie stolice i grono osób prywatnych, stał się epokowym wypadkiem w życiu tej dzielnicy, która dumną może być z tego, że, gdy idzie o utrzymanie tak ważnej dla jej życia placówki, niema ofiar, któreby rozumni obywatele kraju nie ponieśli dla wspólnego dobra. Fakt ten znakomitą jest także nauczką dla pyszałkostwa naszych jaśnie oświeconych zbawców narodu, że minęły te czasy, kiedy na skinienie księcia pana gięły się karki i wszystko szło owczym pędem. Jest w tem także bezwzględne potępienie intryg wszechpolaków, którzy wyczerpali cały swój plugawy arsenał, żeby tylko przeszkodzić założeniu Banku — odchodzą teraz jak niepyszni, bo Bank z **początkiem lipca wejdzie w życie**, uchwała sejmowa, zezwalająca krajowi na zaciągnięcie pożyczki 5 miljonów koron i wzięcia u-

---

A. MORZKOWSKA. 1

Mały rewolucjonista.

W cenzurze — same pałki, dwójki i trójki. Pomimo to nikt jeszcze nie widział, aby Stachura, któremu właśnie żaden nauczyciel wyższego stopnia w cenzurze w żaden sposób dać nie mógł — stracił kiedykolwiek rezon i wyrażając się stylem uczniowskim, „zapomniał języka w gębie!"

Ma pałkę z historji... bo nauczyciele, nawet domowi, nigdy nie zapytają go o to, co on doskonale umie...

— Ty umiesz!...

— Doprawdy, proszę mamy, na przykład, wszystko umiem o Łokietku, przecież byłem nawet w tej grocie w Ojcowie, no, ale w którym roku umarła królowa Jadwiga, zapomniałem... tego nawet wcale niema w chronologji. Mama może przypuszcza, że wiedział o tem Bzowski albo Kwieciński albo nawet Szypalski?... Oni także nie wiedzieli, tylko, że ich nauczyciel nie wyrwał, więc im się upiekło, a ja mam pałkę! To taka sprawiedliwość a belfrów.

— A dwójka z artymetyki?

— Z tą artymetyką... to ja się już chyba przesiądę; bo ten Szypalski, co przy mnie siedzi, to ciągle robi karykatury z samych cyfr... naprawdę jak mamę kocham... z szóstki robi nos, z trójki usta, zera to oczy, a ósemki to uszy!... Tak to zgrabnie robi, że u niego zaraz twarz wychodzi, a u mnie nic porządnego... aż mnie złość bierze! A ten nauczyciel, proszę mamy, to raz tylko powie i nigdy nie powtórzy, za nic nie powtórzy... utop się człowieku, po raz drugi nie usłyszysz! Ja przecież rozumiem, co do mnie mówią, ale kiedy się nie dosłyszy i nauczyciel drugi raz nie powie — to człowieka djabli biorą...

Jednakże wskutek różnych „poprawek" i opatrznościowych zwrotów fortuny dobrnął Stachura do trzeciej klasy.

Wtedy właśnie wybuchł strajk szkolny. Niebo, zda się, stanęło przed chłopcem otworem!

Teraz nareszcie będzie mógł oddać się spokojnie czytaniu powieści: Juljusza Verne, Walter Scotta, Sienkiewicza, Dumasa. Będzie mógł fotografować całą Warszawę na spółkę z Bzowskim.

Przez kilka dni ogarniały go kolejno fale rozpaczy i radości, stosownie do wyników dyskusji starszych nad kwestją: czy należy podtrzymać strajk szkolny, czy też posyłać dzieci do szkoły? Nareszcie zapadła pomyślna dla niego decyzja i od tej chwili Stachura stał się niespodziewanie bardzo pracowitym. Oddawał się zajęciom, które miały wspólność z nauką szkolną; dowodziły one jednak, że nie brak mu chęci i zdolności do pracy — lecz do rygoru szkolnego nie mogła się nagiąć jego żywa, ruchliwa natura.

Trzeciego dnia po wyjściu „z domu niewoli" poszedł Stachura do kolegi Bzowskiego w zamiarze podzielenia się z nim ważną wiadomością; oto wczoraj wyczytał, jaka jest różnica między roślinami a zwierzętami. Mama oznajmiła mu, że musi zająć się czemś i zaproponowała, aby ułożył i spisał wszystkie książki jej i ojca. Układał je więc od śniadania do obiadu i mama jest z niego zupełnie zadowolona. Właśnie wczoraj znalazł w szafce dużą botanikę i bardzo go ta książka zajęła.

Godzina była wczesna. Stachura rozmyślał, czy też to prawda, że jeden z belfrów już wyjechał, niewiadomo dokąd. To był jeszcze znośny belfer — gdyby tak Niemiec wyjeżdżał — no! towartoby mu wyprawić kocią muzykę! Trzebaby go pilnować... Tak rozmyślając, dążył ulicą Sienną ku Marszałkowskiej, kiedy nagle zauważył, że kilku robolników zatrzymuje dorożki, wypraszą z nich pasażerów, a puste wehikuły zwraca do miejsc, skąd przybyły.

Chłopak nie byłby znanym z rezolutności w całej szkole Stachurą, gdyby do nich natychmiast nie podbiegł.

— A co to panowie robią?

— My nie żadni panowie, usłyszał drwiącą odpowiedź.

— No, to co towarzysze robicie, zapytał powtórnie, bez cienia zmięszania.

— Święto — to święto; strajk powszechny to dla wszystkich, a kto chce spacerować, niech na własnych piętach chodzi! (C. d. n.)

---

działu w Banku przemysłowym, przedłożona została do sankcji cesarskiej a 8 bm. ukończone zostaną we Wiedniu rokowania z dolno-austrj. Tow. eskontowem. Na udział kapitałów krajowych złożą się: Lwów z 1,200.000 K, Kraków 1,000.000 K, Bank krajowy 100.000 K resztę pokryją kapitaliści i przemysłowcy krajowi, którzy subskrybowali już przeszło miljon koron i wciąż nadchodzą jeszcze dalsze zgłoszenia tak, że subskrypcje będą musiały być redukowane.

Wywiad u wiceprezydenta miasta Lwowa.

Zapytany o zdanie w sprawie Banku przemysłowego wiceprezydent miasta Lwowa dr Rutowski, który był głównym orędownikiem w tej sprawie w lwowskiej Radzie miejskiej — dał szereg gruntownych wywodów o potrzebie takiej instytucji, projektowanej przezeń jeszcze w roku 1892 — przyczem wyraził się dosadnie o warcholstwie księcia Lubomirskiego:

„Błędem było ks. Lubomirskiego, że przeciągnął strunę. Że pomylił się w poglądach: my chcemy wielkiego, krajowego „Banku przemysłowego“ z obcym kapitałem, bo swojego na założenie nie mamy dosyć a na emisję dalszą już całkiem za mało a raczej prawie nic. Ale chcemy, aby „krajową“ myśl, politykę, rząd — reprezentował własny rząd, autonomja, kraj — a nie „grupka“, czy „grupa“ i wcale tego nie pragniemy; zupełnie się książę pomylił co do intencji Sejmu, sądząc, że Sejm chce, żeby grupka ks. Lubomirskiego wzięła „pod siebie“ kraj, Wydział Marszałka!

„Więc akcję ma prowadzić kraj, do niego ma przystać grupka. Książę Lubomirski miał według intencji Sejmu wesprzeć krajowy kapitał siłami swojej grupy, kapitałem swoim, dać swoje doświadczenie na usługi krajowej instytucji. — Niech mi daruje — ale to, co robi, to wyraźne dążenia wyrośnięcia nad kraj, to wprawdzie przodków przypomina — ale pachnie nie umową z krajem, ale jakąś „pałuczyńską“ a chociażby „łęgowicką“ ugodą a „grupa“ książęca wygląda nie na sukurs armji krajowej — ale na jakiś „związek wojskowy“... — Za dyrektorem petersburskim walczył książę — jak ongi za Kondeuszem...“

— Nie dziw — mówił dalej dr Rutowski — że w krakowskiem zagłębiu zakipiało, tam potrzeba dziesiątek miljonów do zapłodnienia kraju. Tam poczuli krzywdę najprzód. Bo Kraków starszy, bliżej wzorow Slązka i Morawy, bo Kraków przy węglu, przy soli, przy rudach, przy wodzie. Bo w Krakowie nie chcą być wiecznie i tylko „burgrabią Wawelu“ i „kustoszem narodowych pamiątek“ — a chociaż wybornie rozumieją „interes“ dla miasta, jaki leży „w starych kamienicach“ — to rozumieją także czem dla Krakowa nowa fabryka. I rozumieją, że Pannie Marji nic nie szkodzi iglica „szlotu“ fabrycznego, ani kopule św. Piotra bania hali maszynowej. A nie słyszałem, żeby w Krakowie rękodzielnik stawał w poprzek akcji dla wytworzenia „wielkiego przemysłu“, owszem za fabrykami walczy rzemieślnik krakowski — w dobrem zrozumieniu swego interesu“.

Dr Rutowski gorąco przemawia za tem, że przyszły Bank ma być nie bankiem cukrowianej grupki, nie konstrukcją wyłącznie agrarną — ale Bankiem krajowym dla przemysłu. „W Radzie Nadzorczej musi obok 3 głosów obcego kapitału, być 7 głosów krajowych. Nonsensem „Krajowy Bank przemysłowy“, w którym w Radzie nadzorczej nie zasiędą reprezentanci. 1. Kraju i Banku krajowego. 2. Lwowa. 3. Krakowa. 4. Przemysłu rolniczego. 5. Przemysłu naftowego. 6. Przemysłu i handlu ruskiego. 7. Grupy kapitalistów prywatnych, krajowych, rolników i przemysłowców“.

Uchwała Rady m. Lwowa.

Rada miejska w myśl referatu dyrektora Ligi przemysłowej radnego Olszewskiego po dłuższej dyskusji, która przeciągnęła się do godziny 10 wieczorem, uchwaliła bezzmiany wniosek referenta, w sprawie udziału miasta Lwowa z Bankiem przemysłowym tj. z kwotą miljona dwustu tysięcy koron i z żądaniem odpowiedniego przedstawicielstwa w Radzie nadzorczej.

Dyskusja i uchwała krakowskiej Rady miejskiej.

Po przeprowadzeniu uchwał w sekcji skarbowej w sprawie udziału Krakowa w tworzącym się Banku przemysłowym, miała tę sprawę rozstrzygnąć definitywnie Rada miejska. To też na wczorajszem jej posiedzeniu przedstawił imieniem sekcji skarbowej prez. p. Leo następujące rezolucje:

1) Gmina miasta Krakowa przystępuje do Towarzystwa akcyjnego pod tytułem „Krajowy Bank przemysłowy król. gal. i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem“ jako akcjonarjusz — z udziałem maksymalnie 1,000.000 koron.

2) Upoważnia się prezydenta miasta do przeprowadzenia w tym celu pertraktacji i do zawarcia ewentualnej umowy z Wydziałem krajowym.

3) Rada miasta uprasza prezydenta miasta o dołożenie wszelkich starań, aby Wydział krajowy przyznał miastu Krakowowi odpowiedni udział w kapitale akcyjnym i odpowiednią reprezentację w Radzie nadzorczej Banku przemysłowego, oraz odpowiedni wpływ na organizację filji Banku przemysłowego w Krakowie, jak również odpowiednią reprezentację w miejscowym komitecie nadzorczym tejże filji.

4) Do podpisania aktu subskrypcyjnego, oraz ewentualnego układu z Wydziałem krajowym w imieniu miasta Krakowa, upoważnia się obok prezydenta miasta radców miejskich: p. Jana Kantego Federowicza i dra Juliana Gertlera, względnie w razie zachodzącej przeszkody jednego z nich p. Henryka Schwarza i dra Bronisława Gumkiewicza.

5) Uprasza się prezydenta miasta, by po zawarciu układu z Wydziałem krajowym przedłożył w porozumieniu z sekcją skarbową odpowiednie wnioski co do uzyskania kapitału potrzebnego na lokację w akcjach.

Referent omawiając postawione rezolucje zaznaczył, iż sprawa założenia Banku przemysłowego znaną jest wszystkim tak z posiedzeń sejmu jak i debat w Radzie miejskiej. Na ostatniem przedświątecznem posiedzeniu uchwaliła ona, by upoważnić prezydenta miasta, jako członka krajowej komisji przemysłowej do zainterpelowania marszałka kraju o powody rozbicia się rokowań z grupą księcia Lubomirskiego i wyrażenia zdania, iż wszelka zwłoka w założeniu Banku przemysłowego jest dla kraju szkodliwą; zarazem polecono, iż miasto Kraków mogło by się wystarać o kapitały, by wstąpić w miejsce grupy Lubomirskiego. Na posiedzeniu komisji przemysłowej reprezentanci Lwowa i Krakowa oświadczyli zgodnie, iż są obie stolice kraju gotowe partycypować w subskrypcji. Nie chodziło w tym wypadku o dywidendy, ale o to, by powstała nowa instytucja, oddawna już pożądana, która ma się stać nową dźwignią podniesienia kraju pod względem przemysłowym, tudzież zagwarantowanie wpływu na nową instytucję czynnikom, co dają rękojmię, iż akcja ta wyjdzie jedynie na korzyść kraju.

Mowca zajął się następnie szczegółowem przedstawieniem sprawy udziału instytucji. I tak prywatni kapitaliści, mają subskrybować 900 tys. kor.: Lwów i Kraków po 1 miljonie. Lwów ma upoważnić swego prezydenta do subskrypcji 1,200.000 kor. W tej mniej więcej wysokości musiałby wziąć udział i Kraków. Ze względu jednak na to, iż powstała myśl, aby sprawą uprzemysłowienia kraju zainteresować szerszy ogół, prawdopodobnie kwota udziału Krakowa będzie znacznie zredukowana, bo finansiści krakowscy subskrybowali do tej pory 150 tys. kor. Najprawdopodobniej kwota ta wyniesie 400 tys. kor.

Referent oświadczył dalej, iż otrzymał zapewnienie, że Kraków w Radzie nadzorczej będzie reprezentowany, nadto, że filja jeszcze w roku bieżącym będzie zorganizowana a nominacja dyrektora i komitetu nadzorczego będzie dokonana w porozumieniu z Radą miejską. Z tych względów mowca prosi o przyjęcie postawionych przez siebie imieniem sekcji skarbowej rezolucji.

Nad postawionemi rezolucjami wywiązała się dłuższa dyskusja. Pierwszy przemawiał dr. Gross, który twierdził, iż sprawę Banku przemysłowego traktuje się z punktu widzenia poetyckiego, tymczasem przy sprawach ekonomicznych należy je traktować całkiem prozaicznie. Bank przemysłowy powinien mieć siedzibę w Krakowie, bo główne trzy gałęzie przemysłu galicyjskiego skupione są w zachodniej części kraju. Są to: przemysł drzewny, naftowy i węglowy. Pierwsze dwa poparcia nie potrzebują, natomiast trzeciego Bank przemysłowy nie zbawi. Nie można się łudzić, iż z chwilą powstania Banku kraj pokryje się fabrykami. Jedyne jego znaczenie polegać będzie na tem, iż będzie się znajdował w rękach kraju; stąd byłoby rzeczą wskazaną, by kapitały złożył kraj a nie prywatni kapitaliści.

Bank kombinowany z grupą Lubomirskiego nazywa mowca dziwolągiem w dziejach finansowości. Domaga się dalej, by rezolucje miały charakter więcej stanowczy, zwłaszcza w tych punktach, gdzie jest mowa o reprezentacji. Jeżeli Lubomirski stawiał warunki, to i Kraków warunki powinien również postawić. Nie stawiając wniosku, wyraża życzenie, by Radzie miasta przysługiwało prawo nominacji jednego członka Rady nadzorczej.

W obronie rezolucji przedstawionych przez prezydenta przemawiali radcy: Dattner, Doboszyński i Bandrowski poczem jeszcze raz polemizował z nimi dr. Gross. Ostatni przemawiał prezydent Leo, który oświadczył, iż w Sejmie nie można było przeprowadzić tej zasady, aby siedzibą Banku był Kraków. Książę Lubomirski mógł stawiać warunki, bo dawał 2 miljony, a Kraków daje zaledwie czwartą część tego; nadto Lubomirski ma w kraju i w Sejmie takie stanowisko, iż więcej się z nim liczą, niż z ciałami zbiorowemi.

W głosowaniu uchwalono wszystkie wnioski komisji skarbowej.

Rozrost Polskiego Stronnictwa Ludowego i odpieranie przezeń zwycięskie wszelkich ataków i intryg, jakie w ostatnich czasach skrzętnie gromadzili dokoła niego różni karawaniarze polityczni, czekający tylko na żer dla siebie — nie dają spokoju tym wszystkim, których zawiodły nadzieje spadku na wsi po ludowcach. Widzą, że kwaśne to dla nich winogrona — więc dalej węszyć, czy gdzie nie znajdą dziury na całem... I znaleźli — kto? — najmilejsi konkurenci o chłopów: agitatorzy chrześcijańsko-socjalni, daremnie rozbijający się po zachodniej Galicji za zwolennikami, którzy na program tej partji nie chcą przystać, a tylko kiwają głowami z nabożeństwem, gdy na wiecu referent z „Głosu Narodu“ chwyci się ostatniej deski ratunku i zapyta: „kto jest za Chrystusem?“ — Naturalnie są za tem wszyscy. A potem się pisze o „organizacjach“ w Zatorze, Łoniowych i t. p.!

Ci tedy majstrowie znaleźli nowy mankament wśród ludowców. Podobało się p. Dąbskiemu wskrzesić niewychodzącą od kwartału „Gazetę Ludową“ i już w tem „Głos Narodu“ dojrzał podnoszącą na nowo głowę do góry „frondę“ wśród ludowców i naturalnie zaraz „konsternację“ w sferach zbliżonych do prezesa Stapińskiego. A tak się tem jego chrześcijańskie serce rozradowało, że w wyniklej stąd gorączce bredzi ten organ o fotelu ministerjalnym i nieistniejącym sojuszu Stapińskiego z konserwatystami — zapominając, że nabój to dawno już wystrzelony przez wszechpolaków i spudłowany dokumentnie. Wiemy, jak bardzo zrzedła mina wszystkim, którzy ostrzyli sobie już zęby na rozbicie Stronnictwa Ludowego, gdy chwilowe rozterki ucichły — teraz lada drobiazg wywołuje u nich tesame nienasycone apetyty, które również i w tym wypadku — możemy zapewnić — skończą się na kwaśnych winogronach.

Szanownych Czytelników naszych prosimy o zasilanie „Gazety Powszechnej“ wiadomościami z ich okolic, które pragnęliby za pośrednictwem dziennika naszego rozszerzyć. Tajemnicy autorskiej dochowujemy bezwzględnie. Pożądane są nowinki o jakich niezwykłych wypadkach śmierci, o katastrofach i t. p. — także sprawozdania z wieców, z odczytów, wieczorków — doniesienia o śmierci wybitnych ludzi, wogóle to wszystko, co się do gazety podaje. Prosimy tylko, aby to opisać dokładnie a krótko i czytelnie, atramentem, po jednej stronie papieru.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Z pobytu arcyksięcia Fryderyka w Krakowie. Arcyksiążę Fryderyk udał się wczoraj rano do kasyna wojskowego, gdzie na kilku stołach porozkładano mapy wojskowe. Jenerałowie i pułkownicy, którzy przybyli do Krakowa, za pomocą tych map rozwiązywali najrozmaitsze zagadnienia z dziedziny strategicznej. Odjazd arcyksięcia nastąpi dziś w sobotę o godzinie 2 po południu.

Teatr ludowy. Melodyjna operetka Herberta „Czarodziej z nad Nilu“ daną będzie dziś po raz pierwszy w tym sezonie. W roli Kleopatry wystąpi p. J. Brzozowska. Taniec wschodni odtańczy p. H Górska.

Wzmocnione chóry i nowe kostjumy uzupełnią wznowioną operetkę, która w jesieni cieszyła się wielkiem powodzeniem. W sobotę „Koziołki“ z udziałem całego personalu artystycznego. W niedzielę popołudniu „Nasi Fikalscy“, a wieczór „Czarodziej z nad Nilu“. W poniedziałek popołudniu w rocznicę bitwy Racławickiej, danym będzie „Kościuszko pod Racławicami“ po cenach zniżonych, wieczór zaś powtórzone będą „Koziołki“.

Od dziś przedstawienia w teatrze ludowym rozpoczynają się o godz. 8 wieczór.

Wycieczkę do Szwajcarji urządza sekcja wycieczkowa Ogniska naucz. Odjazd z Krakowa 3 sierpnia; powrót 19 sierpnia. Zwiedzanie obejmie najsłynniejsze z piękności zjawiska przyrody i miasta. Koszta wycieczki wyniosą 250 kor. od osoby. Wlicza się w nie opłatę koleji zwyczajnych i zębatych, jazdę parowcami, noclegi, wikt całodzienny, wstępy do muzeów, wodospadów, grot, taksy klimatyczne. W wycieczce mogą wziąć udział panie i panowie także z poza sfer nauczycielskich a także osoby lubiące względną wygodę, gdyż całą podróż odbędzie się tylko kolejami i parowcami. Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnień udziela p. Jan Szkodziński, nauczyciel w szkole im. św. Florjana w Krakowie (pl. Matejki 11). Jako zadatek należy przysłać 20 kor. najdalej do 15 czerwca. Na piśmną odpowiedź należy dołączyć markę.

W „Żywym Dzienniku“ niedzielnym na dochód kolonji wakacyjnej dr Rydel odczyta dwie legendy o Królowej Jadwidze, dyr. Zawiliński wypowie rzecz pt. „Rodzice wychowani przez dzieci“ a dr Ciechanowski mówić będzie na temat „Czy wyrodniejemy?“

Wykłady mec. Kułakowskiego. Drugi wykład z cyklu: „Wrażenia obrońcy sądu wojennego w Warszawie“ odbędzie się w sobotę 2 kwietnia o godzinie 7 wieczorem w sali Muzeum technicznego. Tematem będzie bandytyzm i zdrada. Prelegent przedstawi źródło bandytyzmu, bandytyzm wiejski, organizowany przez policję, działalność Kiriczenki i Zemlanicyna. nożowców i bandytyzm miejski, cyfrowo określi odsetek zdrajców i zarysuje sylwetki prowokatorów: Dyrcza i Sankowskiego, następnie opowie o torturach i kuszeniu przedśmiertnem bojowców.

Uroczystość Szopena. Wczorajsza Rada miejska uchwaliła wziąć udział w obchodzie setnej rocznicy urodzin Fryd. Chopina w Krakowie i w tym celu: deleguje do kom. Tow. muzycznego wiceprezydenta dra Szarskiego, r. m. dra Jul. Nowaka i dra Wasunga; odstąpić na urządzenie koncertu widownię teatru miejskiego i przeznaczyć na cele koncertu 1000 kor.

Delegat krakowski w Ameryce. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej przedstawił rad. mag. Zaczek wnioski w sprawie wysłania delegata na uroczystość odsłonięcia pomnika Pułaskiego i Kościuszki w Waszyngtonie. Rada uchwaliła wysłać delelegata dra Adama Doboszyńskiego i przeznaczyć na ten cel sumę 3 tys. koron.

Sprawy Wielkiego Krakowa. Z dniem dzisiejszym obejmuje Rada szkolna okręgowa miejska nadzór nad szkołami w gminach przyłączonych do Krakowa. Nauczycielstwo tych szkół w liczbie 70 osób pod przewodnictwem nowych swych zwierzchników insp. szkolnych Dobrzańskiego i Łopuszańskiego przyjął wczoraj w południe w biurze prezydjalnem Magistratu prezydent dr Leo. W imieniu nauczycielstwa przemówił do prezydenta kierownik szkoły w Nowej Wsi p. Kołodziejczyk jako najstarszy wiekiem, dziękując prezydentowi za starania, podjęte około przyłączenia gmin. Prezydent zapewnił zebranych o swojej życzliwości dla nauczycielstwa.

Oglądacze zwłok w Wielkim Krakowie. Magistrat m. Krakowa podaje do wiadomości, że z dniem 1 kwietnia b. r. powierza prowizorycznie funkcje oglądacza zwłok w gminach: Łobzów, Nowa wieś, Krowodrza, części Prądnika Białego, Czerwonego i Olszy przyłączonych do Krakowa Dr. Stanisławowi Gólskiemu, lekarzowi zamieszkałemu w Krakowie, ul. Basztowa l. 17; w gminach Dębniki, Zakrzówek, Czarna Wieś z Kawiorami, Półwsie Zwierzynieckie Dr. Bolesławowi Komorowskiemu, lekarzowi zamieszkałemu w Półwsiu Zwierzynieckiem, ul. Lelewela l. 5; w gminach: Grzegórzki, Piaski Dr. Franciszkowi Bernacińskiemu, lekarzowi zamieszkałemu w Krakowie, ul. Bonerowska l. 2. Do tych zatem lekarzy, jako oglądaczy zwłok, obowiązane będą interesowane strony zgłaszać się po wydanie świadectwa oględzin pośmiertnych.

Nowy radca miejski. Na wniosek sekcji prawniczej powołano wczoraj na posiedzeniu rady miejskiej w miejsce ś. p. Sulikowskiego adw. dra Tad. Federowicza.

Nowy portjer w magistracie. Z dniem dzisiejszym zarządziło prezydjum służbę portjera przy wej ściu od placu WW. Świętych w głównym gmachu Magistratu dla informowania stron o rozkładzie biur i czynnościach wydziałów Magistratu, od godziny 8. rano do 8 wieczór.

Pensje wdowie. Na posiedzeniu tajnem Rady miejskiej udzielono zaliczki jednemu z urzędników magistratu; udzielono pensję wdowią 1000 koron rocznie p. Helenie Kayzowej, wdowie po ś. p. Adamie, oficjale magistratu; p. Joannie Czopnonowskiej, wdowie po em. komisarzu magistratu, 1191 kor. 66 hal. rocznie; p. Agnieszce Białoniowej (400 kor.), wdowie po pachołku miejskim; p. Marji Kustowskiej (240 k.), wdowie po miejskim stróżu nocnym; pensję sierocińską 200 kor. rocznie otrzymała Rozalja Kowalska, sierota - po miejskim stróżu plantacyjnym; Janowi Grünbergowi, przeniesionemu w stan spoczynku pachołkowi miejskiemu. przyznano emeryturę 525 kor. i dodatek 120 kor. rocznie; Marji Wlazłowej, wdowie po stróżu stacji pomp wodociągowych, udzielono tytułem odprawy 325 kor.; Annie Poledniakowej, wrowie po sekretarzu magistratu, przyznano dodatek 216 kor. rocznie na wychowanie córki; Annie Wacłowej, wdowie po woźnym muzeum techniczno-przemysłowego, przyznano odprawę wysokości 400 k.; — wreszcie Tomaszowi Fliśnikowi, przeniesionemu w stan spoczynku pachołkowi miejskiemu, przyznano 656 k. rocznej emerytury wraz z dodatkiem 64 koron rocznie.

Z Koła Pań TSL. Dnia 9 marca br. odbyło się Walne Zgromadzenie krakowskiego Koła Pań TSL. w obecności członka Zarządu Głównego prof. Łopuszańskiego i przewodniczącego Związku okręgowego prof. Wasunga oraz licznie zebranych członków Koła. Ze sprawozdania całorocznej działalności Koła, odczytanego przez sekretarkę p. Wolińską, przekonano się, że Koło pracuje stale przez lat 16 w obronie kresów zachodnich w kierunku oświatowym, użyczając wydatnej pomocy kresom zachodnim, tak Sem. w Białej, jak gimnazjum realnemu w Orłowej i szkole w Boguminie. Utrzymuje własnym kosztem ochronkę na Grzegórzkach im. A. Klemensiewiczowej, gdzie dziatwa prócz nauki i pożywienia otrzymuje podarki w ubraniach i bardzo troskliwą a bezpłatną pomoc lekarską, za co Wydział Koła składa najserdeczniejsze podziękowanie drowi Wilczyńskiemu, który nie szczędzi czasu, trudu i poświęcenia dla dziatwy ochronki. Wspomaga też Koło ochronki kresowe corocznymi datkami pieniężnymi. Przy ochronce na Grzegórzkach otworzyło Koło wypożyczalnię książek dla dorosłych i dziatwy a w ostatnich czasach utworzyło się Koło starszej młodzieży grzegórzeckiej, które urządza w niedziele odczyty, przedstawienia amatorskie i wieczorki przy pomocy Koła. W roku bieżącym zakłada Koło nowe czytelnie w Rajczy i Schönanger a zasiliło pierw założone nowemi książkami. Wedle możności udziela stypendjów ubogim a pilnym uczenicom seminarjum i przyjmuje w lecie wycieczki szkolne. Dochód z wkładek członków nie wystarcza na cele Koła, to też Wydział stara się przysporzyć swe dochody urządzając w lecie festyn a w zimie loterję gospodarczą, która zasila znacznie fundusze Koła. Po dyskusji nad sprawozdaniem z działalności, skarbniczka Koła P. L. Owczarkiewiczówna odczytała sprawozdanie kasowe, które wykazało znaczne i wzmagające się corocznie dochody Koła. Obrót roczny z pozostałością

FR. COPPÉE. 2

Przebaczenie.

(Dokończenie.)

W krótkim czasie przybył im syn, którego co dwa tygodnie odwiedzali na wsi u mamki. Lecz przy końcu umarł z konwulsji. Rodzice jednak wkrótce pocieszeni zostali przyjściem na świat Andrzeja, którego matka postanowiła karmić sama. W tym celu porzuciła pracownię, zaczęła przyjmować robotę do domu, przez co zarabiała o połowę mniej, ale za to mogła udawać panią w Luksemburskim ogrodzie, tocząc przed sobą w wózku maleńkiego syna. Tony pracował za czterech, jednak zadłużył się.

Gdy dziecko podrosło i zaczęło chodzić do ochrony, matka, bez zajęcia, nie wiedząc, co robić z czasem, poczęła kokietować pewnego młodzieńca.

Raz wieczorem Tony, wróciwszy z Andrzejem do domu, znalazł na kominku list, z którego po otwarciu wypadła ślubna obrączka Klementyny. Listem tym żegnała ona męża i dziecię i błagała ich o przebaczenie.

List ten sprawił mu więcej bolu, niż gniewu. Płakał długo, szczególniej, gdy mały Andrzej, zdziwiony utratą matki, pytał go: „Gdzie mama? czy prędko wróci?“ A on za całą odpowiedź mógł mu tylko odpowiedzieć:

— Nie wiem.

Klementyna uciekła z domu męża w pierwszych dniach maja. W końcu lipca Tony sprzedał wszystkie meble, spłacił długi i przeniósł się na ulicę Delombre.

W wrześniu otrzymał list od żony. Cztery stronice pełne rozpaczliwych wykrzykników, na których atrament zmieszany był ze łzami. Pisała, że kochanek jej, jakiś student medycyny, wyjechał od pięciu tygodni do rodziny i odtąd nie daje żadnego znaku życia o sobie, że jest opuszczona i zdradzona — ona zdrajczyni.

List ten sprawił wielką przykrość Tony'emu, lecz nie odpowiedział nań ani słowa.

Odtąd o żonie nie miał żadnej wieści aż do wigilji Bożego narodzenia. Tego dnia Tony już od kilku lat miał zwyczaj chodzić z żoną na cmentarz, żeby na mogile swego pierworodnego złożyć wianek, jako dowód pamięci.

Pierwszy raz dopiero tego roku Tony miał spełnić ten obowiązek sam, tylko z małym Andrzejem, był więc bardzo smutny i cierpiał więcej, niż kiedykolwiek na myśl o nieobecnej.

— Gdzie ona jest teraz — myślał — co porabia i co się z nią stało?

Doszedłszy do mogiły Feliksa, Tony zatrzymał się zdziwiony. Na płycie leżały trzy czy cztery zabawki, które dopieroco musiały być położone, gdyż były zupełnie nowe.

— O, zabawki, tato — wykrzyknął Andrzej radośnie.

Tony zauważył przypiętą do jednej z zabawek małą kartkę, wziął ją więc i przeczytał kilka słów, napisanych na niej ręką, którą znał tak dobrze: „Dla małego Andrzeja od jego brata Feliksa, który jest teraz w niebie z małym Jezusem“.

W tej samej chwili poczuł, że Andrzej tuli się do niego i usłyszał wyrzeczone przezeń cicho słowo: „Mama!“

I w istocie o kilka kroków dalej ujrzał swą żonę, klęczącą pod grupą cyprysów, bardzo bladą, ubraną w wyszarzałe suknie i wyciągającą ku niemu błagalnie dłonie.

Powodowany litością pchnął ku niej Andrzeja:

— Idź, uściśnij mamę — szepnął cicho.

Ona pochwyciła dziecię w objęcia, obsypała je pocałunkami, później podnosząc się i zwracając na męża wzrok żebraczy:

— Jakiś ty dobry! — szepnęła.

Ale on był już przy niej i odpowiedział prawie twardo:

— Nie mów nic... i podaj mi ramię.

Niedaleko z cmentarza na ulicę Delombre. Drogę tę przebyli szybko. Tony czuł, jak drżała ręka Klementyny, oparta na jego ramieniu. Przed domem stała oddźwierna i Tony, zwracając się ku niej, rzekł:

— Oto moja żona, która od sześciu miesięcy była na prowincji przy łożu chorej swej matki a teraz znowu zamieszka ze mną.

Klementyna z rozczulenia prawie omdlewała i Tony musiał podtrzymywać ją na schodach, żeby nie spadła.

W pokoju posadził żonę na jedynym swym fotelu, jaki mu pozostał, rzucił jej znowu w objęcia Andrzeja a sam poszedł otworzyć szufladę komody, z której wyjął pudełko z obrączką Klementyny. Później zbliżył się do niej, włożył pierścionek na jej palec i bez słowa wyrzutu za przeszłość, poważnie pocałował ją w czoło, ażeby była pewną, że on jej przebaczył.

---

z r. 1908 wynosił 10.860 K 51 h a rozchód 8.894 K 99 h a więc reszta kasowa z r. 1909 pozostała w kwocie 1965 K 52 h. Następnie dokonano wyborów zarządu, w skład którego weszły pp.: M. Siedlecka, M. Petelenzowa, S. Poźniakowa, L. Owczarkiewiczówna, M. Błotnicka, M. Ruszczyńska, Bogusławska, M. Dyboska, K. Dropiowska, Z. Gustowska, H. Gebhardowa, W. Habichtówna, Krzyżanowska, Z. Pawłowska, L. Perosiowa, M. Świderska, W. Steczkowska, J. Śmiechowska, Tondosowa, M. Wolińska, K. Wędkiewiczowa. Do komisji kontrolującej wybrano pp.: J. Strokową, J. Zieleniewską i S. Siechnikową.

Sklep z krajowymi kapeluszami. Koło Pań Straży Polskiej otwiera 9 b. m. przy ulicy św. Jana sklep z kapeluszami z prześlicznych bort krzeszowickich w rozmaitych formach według najmodniejszych modeli paryskich. Prócz tego nabyć można tam będzie rozmaite gotowe ubrania, jak bluzki, halki z materjałów krajowych, wyrobione w oryginalnych a pełnych smaku wzorach i krojach. Nie wątpimy, że te panie, którym podniesienie wszelkiego przemysłu u nas na sercu leży, pospieszą z zakupnem tam, gdzie prawdziwą pewność mieć będą, że materjał i wyrób tylko krajowy otrzymają.

„Święcone" Służby katolickiej. Stowarzyszenie Wzajemnej pomocy służby katolickiej urządza w niedzielę 3 bm. o godz. 10 wieczór wspólne „Święcone" w lokalu własnym (Zgoda 1).

Jak traktują robotników kolejowych. Dziś zgłosił się do naszej redakcji robotnik Wojciech Ziarkowski, który przy końcu lutego przyjęty został do robót około toru kolejowego w Ostrawie Morawskiej. Po dwóch dniach zranił się w palec. Dr Czerny wykonał operację, przyczem przeciął żyłę. Wtedy kazał Ziarkowskiemu udać się do szpitala, gdzie go jednak nie przyjęto; wypisano go również z Kasy chorych. Niezdolny do pracy i zrobiony na całe życie kaleką, tuła się Ziarkowski bez środków do życia po bruku krakowskim.

Podejrzany o włamanie. Onegdajszej nocy dokonano włamania do sklepu Markusa Horowitza przy ul. Bożego Ciała l. 20 i zabrano gotówki około 70 kor. Jako podejrzanego o ten czyn, aresztowała wczoraj policja 24-letniego wyrobnika Bolesława Mielnickiego.

Ogień pokojowy powstał wczoraj po południu w oficynie l. 6 przy ulicy Krakowskiej. Od żelaznego piecyka zapaliła się drewniana ścianka. Na miejsce wypadku przybył IV pluton straży pożarnej z p. Obidowiczem. Ściankę płonącą wyrąbano i ogień ugaszono. Szkoda nieznaczna.

Zamach samobójczy. Wczoraj około godz. 10 wieczór rzuciła się z balkonu II piętra w domu l. 3 przy ulicy Powiśle w zamiarze samobójczym Zofja Grubarczyk, licząca 76 lat. Wezwano do niej Pogotowie ratunkowe, które jej udzieliło pierwszej pomocy i w groźnym stanie przewiozło ją do szpitala św. Łazarza. Powód zamachu nieznany.

Zatrucie kiełbasą. Dziś w nocy zawezwano Pogotowie ratunkowe do Barbary Styczeń, żony stolarza, zamieszkałej na Grzegórzkach l. 10, która zatruła się spożywszy kawałek starej kiełbasy. Po zastosowaniu odpowiednich środków ratunkowych przewieziono ją do szpitala.

Bagnety żołnierskie przy robocie. Roman Składniewicz, 30-letni murarz z Półwsia Zwierzynieckiego, wracał dziś w nocy podpity do domu. Za rogatką został napadnięty przez kilku żołnierzy, którzy rzucili się na niego z dobytymi bagnetami i poranili go ciężko w głowę. Opatrzyło go Pogotowie ratunkowe i odesłało do domu.

Zmarli: Ze Skoczków Tekla Ferkowa wdowa, przeżywszy 62 lat. Pogrzeb dnia 2 bm. o godz. 10-tej rano z domu żałoby przy ul. Stolarskiej l. 11.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Piątek	Zaczarowane Koło	Czarodz. z nad N.
Sobota	Srebrne szczyty	Koziołki
Niedz. po poł.	Grube ryby	Król walca
Niedz. wieczór	Zaczarowane koło	Czarodz. z nad N.

Podgórze

Za włóczęgostwo została wczoraj aresztowana Teofila Oczkowa, 27-letnia, pochodząca z Bochni.

Znaleziono palto i laskę na podwórzu jednego z domów przy ulicy Nadwiślańskiej. Ekspozytura policji poszukuje właściciela.

Poraniony przez przyjaciela. Władysław Woźniak, 23-letni wyrobnik i znany złodziej ryb został dziś w nocy w czasie pijatyki pobity ciężko i poraniony przez swego przyjaciela Jakóba Hosaję, 24-letniego murarza. Pokaleczonego opatrzył dr Smorągiewicz, a czuły przyjaciel poszedł pod klucz.

Schwytany na gorącym uczynku kradzieży. Jan Łacheta, liczący lat 17, zakradł się dzisiejszej nocy z dwoma towarzyszami do zamkniętej komórki p. Kaczmarskiego i skradł 7 kur. Jedną z nich udusił, zapakował potem wszystkie do worka i przez płot przeprawił się wraz ze swymi pomocnikami na ulicę Kalwaryjską. Nieszczęście chciało, że dostrzegło ich bystre oko policjanta Sawaryna. Złodzieje, ujrzawszy „władzę", poczęli uciekać. Towarzysze Łachety umknęli w boczną uliczkę, Łacheta zaś, któremu worek z kurami zanadto ciężył, został przez „władzę" przytrzymany. Zapytany, co niesie, odpowiedział, że drzewo. Ale policjant nie dał się tak łatwo przekonać. Chwycił za worek a wtedy kury poczęły gdakać. Łacheta został aresztowany i odstawiony na ekspozyturę, za wspólnikami jego, których nie chce wydać, wdrożyła policja energiczne śledztwo a kury wróciły dziś rano do właścicielki, która je już opłakiwała.

Prima Aprilis.

Kto ma jeszcze tyle humoru w tych ciężkich czasach, że na „Prima Aprilis" zwyczajem starodawnym zechce zwodzić swoich przyjaciół i znajomych, ten może dziś do syta użyć tej zabawki.

Początek zwyczaju „Prima Aprilis", wedle Glogera, niektórzy wywodzą od uroczystości dawnych Rzymian na cześć bożka śmiechu i wesołości; wiadomo bowiem, że poganie rzymscy nowy rok rozpoczynali w dniu 1 kwietnia, wśród najweselszych zabaw. Inni utrzymują, że żydzi, nie wierząc w Zmartwychwstanie Pańskie żałnierzy i wszystkich uczyli kłamać.

W Polsce, od dawnych czasów, w dniu tym rozsyłano listy ze zmyślonemi wiadomościami lub zawierające tylko kartkę z napisem: "Prima Aprilis" a także zwodzono ustnie, aby naśmiać się z łatwowiernych. Stąd przysłowie: „Na prima Aprilis nie wierz, bo się omylisz". Lud zowie zwyczaj ten po swojemu „prymaprylis".

Inne zaś źródła opowiadają o „Prima Aprilis" następująco: podobnie jak dotąd chrześcianie koptyjscy rozpoczynają rok z dniem 1 sierpnia, Syryjczycy zaś z dniem 1 września, tak znowu w wiekach średnich rozpoczynano go albo z dniem Bożego Narodzenia, albo z dniem Zmartwychwstania Pańskiego. We Francji uroczystość noworoczną obchodzono dnia 1 kwietnia i dopiero w 1560 r. przeniesiono ją na dzień 1 stycznia, poczem dawano sobie nawzajem upominki noworoczne. Wśród ludu zmiana ta nie rychło się przyjęła, więc dowcipnisie w dniu 1 kwietnia posyłali swym znajomym udane życzenia i podarunki, często bardzo dowcipnie urządzając rozmaite niespodzianki.

We Francji zwyczaj ten ma nazwę: „donner un poisson d'avril", dać „rybę kwietniową". Nazwa ta nie pochodzi stąd, że w kwietniu słońce przechodzi w znak ryby, ale ma swe źródło w tej okoliczności że na południowych wybrzeżach Francji o tej porze rozpoczyna się połów makrel, które rybacy nazywają „rybami kwietniowemi". Otóż panował zwyczaj posyłania pierwszych złowionych ryb osobistościom wybitnym, gdy jednakże połów zawiódł, dowcipnisie posyłali fałszywe ryby kwietniowe.

Anglicy uprawiają z zamiłowaniem „Prima Aprilis", a dzień ten u wielu nazywa się „All pol's days", to jest „dzień wszystkich głupców". W historji zachował się pomysł aprilisowy, urządzony przez nieznaną osobę w 1860. Owego roku dnia 31 marca kilka tysięcy osób otrzymało zaproszenie na uroczystość „mycia białego lwa", która miała się odbyć w pałacu królewskim nazajutrz, to jest 1 kwietnia. Ponieważ zaproszenia po wszelkiej formie były wypisane na oryginalnych blankietach dworskich, więc nawet najostrożniejsi padli ofiarą mistyfikacji.

Na dru i dzień przed zamkiem królewskim zgromadził się tłum osób, odświętnie ubranych, które przybyły bądź powozami, bądź pieszo. Gawiedź uliczna, widząc to niezwykłe zebranie, napływała także na plac przed zamkiem, gdzie wkrótce zapanował ogromny ścisk. Dopiero policja zdołała rozpędzić tłum i przekonać zaproszonych, że blankiety są oryginalne, ale zaproszenia pisał niepowołany dowcipniś.

Do Polski przywędrował ten zwyczaj z zachodu w XVI widku. Uprawiano go dawniej z wielkiem zamiłowaniem, ale z biegiem lat, zwłaszcza ostatnich, coraz więcej zapominamy o nim, jak zresztą o wielu innych zwyczajach. Mamy tyle niespodzianek, niezależnych od nas, że nie potrzebujemy czekać na „Prima Aprilis". Ale kto ma wolną myśl a choćby tylko niezbyt ciężkie brzemię trosk, niechaj nie choruje na wielką powagę i zabawi się na Prima Aprilis. Wszak stare nasze przysłowie nasze powiada: „Dobry żart, tynfa wart".

Kronika prowincjonalna.

Obrady urzędników. Staraniem Twa konceptowych urzędników skarbowych odbyło się wczoraj we Lwowie zgromadzenie delegatów wszelkich kategorji urzędników z wykształceniem uniwersyteckiem, w celu omówienia sprawy pragmatyki służbowej. Przewodniczył st. radca Popiel. Wzięli udział w zgromadzeniu posłowie Jabłoński, Tomaszewski, German. Po dyskusji obrady odroczono i uchwalono zwołać na niedzielę drugie zgromadzenie, w którem wzięliby udział reprezentanci wszystkich urzędników konceptowych.

Kółko rolnicze w Brzesku, odbyło onegdaj doroczne Walne zgromadzenie przy licznym udziale członków. Po sprawozdaniu z całorocznej działalności Kółka, złożonem przez dotychczasowego przewodniczącego p. Borowieckiego i po ożywionych obradach, wybrano nowy Zarząd na rok bieżący. Przewodniczącym wybrany został jednomyślnie adwokat dr Władysław Cyga, cieszący się w całym powiecie wielkiem wzięciem i zaufaniem. Zastępcą jego wybrano gospodarza Jana Steca, wicemarszałka powiatu; w skład zarządu weszli nadto pp.: dr Baltaziński, K. Nadachowski i Adam Marzec.

Znieważenie księdza przez oficerów. Pisaliśmy już w „Gazecie Powszechnej", że w Czortkowie podczas rezurekcji znieważyli oficerowie księdza, asystującego ceremonjom kościelnym. Wiadomość ta okazała się zgodną z prawdą, potwierdziła ją bowiem także relacja urzędowej „Gazety Lwowskiej". W sprawie tej podają naoczni świadkowie następujące szczegóły:

W chwili, gdy duchowieństwo wyszło z kościoła, stali tuż przy drzwiach dwaj oficerowie 2 pułku dragonów, stojącego załogą w Czortkowie, mianowicie rotmistrz N., Czech, oraz porucznik Paar (bratanek adjutanta cesarskiego), obaj w cywilnem ubraniu i w kapeluszach na głowach.

Asystujący przy uroczystości rezurekcyjnej ksiądz, zgorszony okazanym brakiem szacunku dla św. Sakramentu wyciągnął rękę ku rotmistrzowi N. (który jest zięciem komendanta pułku) i strącił mu kapelusz z głowy. W tej chwili rotmistrz uderzył kilkakrotnie księdza w twarz tak silnie, że ten aż upadł na ziemię. Powstał straszliwy tumult, wśród którego obaj oficerowie umknęli.

Oburzenie obecnej publiczności było wielkie a cała awantura zaczęła przybierać cechy rozruchów. Natychmiast skonsygnowano żandarmerję i całą załogę wojskową, jednakowoż dzięki roztropnej interwencji burmistrza, nie przyszło do rozlewu krwi.

Obaj oficerowie początkowo ukryli się w domostwie żydów, nazajutrz zaś najbliższym pociągiem wyjechali z Czortkowa — zapewne skutkiem porady, czy nakazu komendanta, ażeby nie drażnić publiczności, podrażnionej w religijnych uczuciach.

Nagły zgon w drodze. W Wielką Niedzielę rano wybrał się gospodarz Jan Moskal z wioski Pilchowa

na rezurekcję do kościoła w Rozwadowie w towarzystwie kilkunastu członków ochotniczej straży pożarnej. W drodze nagle zasłabł i w jednej chwili skonał na miejscu. Towarzysze jego przybiegli mu z natychmiastową pomocą; wszelkie ich jednak starania były bezskuteczne. Moskal nie odzyskał już przytomności.

H. K.

Powiesiła się z rozpaczy. W pierwsze święto wielkanocne przed południem powiesiła się na strychu swego mieszkania 38 letnia Aniela Nowakowa w Wodny koło Trzebini. Wszyscy domownicy udali się do kościoła na nabożeństwo a gdy wrócili w południe nie zastali w domu gospodyni. Rozpoczęto poszukiwania i znaleziono ją na strychu. Zwłoki były już zupełnie zimne. Powodem tego kroku miały być różne rozterki rodzinne i rozpacz z powodu śmierci swoich dzieci.

Napad na nauczyciela. Bezpieczeństwo publiczne w powiecie Dąbrowskim pozostawia w czasach ostatnich wiele do życzenia. Coraz częściej powtarzają się napady, organizowane przez parobczaków w niektórych gminach. Onegdaj wieczorem napadło kilku parobków na nauczyciela Zydronia w chwili, gdy tenże w towarzystwie jednego ze znajomych siadał w Siedliszowicach na prom, aby przepłynąć na drugą stronę Dunajca. Kiedy prom odbił od brzegu, napastnicy wsiedli na łódkę i zajeżdżali do drugiego brzegu, chcąc tam rozprawić się z nauczycielem. Prom jednak dopłynął wcześniej do brzegu, aniżeli łódka z owymi parobkami. Nauczyciel zdołał umknąć a parobcy poczęli go ścigać, przyczem rzucali za nim kamieniami. Żandarmerja siedliszowicka wdrożyła w tej sprawie dochodzenia.

D.

Włamanie do urzędu podatkowego. Do policji we Lwowie przyszło telegraficzne doniesienie z Kossowa, że nocy wczorajszej popełniono wielką kradzież z włamaniem w tamtejszym urzędzie podatkowym. Rozmiarów kradzieży dotychczas na razie nie ustalono. Podejrzani o kradzież są jacyś trzej ludzie ubrani z mieszczańska, którzy w krytycznym dniu kręcili się obok urzędu.

Regulacja Żylca i Soły. Namiestnictwo podaje do wiadomości, że dla projektowanej regulacji potoka Żylec dopływu rzeki Soły od ujścia jego w klm. 0·000 do klm. 13 938, odbędzie się wodno-prawne dochodzenie w gminach Szczyrk i Buczkowice dnia 21 kwietnia 1910, w gminach Rybarzowice i Łodygowice 22 kwietnia br., wreszcie w gminach Zarzecze, Pietrzykowice, Rybarzowice, Zarzecze i Łodygowice, łącznie z rozprawami ekspropriacyjnemi i rozpocznie się w każdym z powyższych dni o godzinie 9 przed południem obejściem uregulować się mającej przestrzeni.

Komisja zbierze się o wyznaczonej godzinie pierwszego dnia na prawym brzegu Żylca powyżej ujścia młynówki Wilhelma Wagnera, drugiego dnia nad Żylcem na granicy gmin Buczkowice i Rybarzowice, trzeciego dnia nad Żylcem na granicy gmin Łodygowice i Zarzecze. Wykazy gruntów, które mają być wywłaszczone, wraz z planami wyłożone będą w urzędach gminnych: w Szczyrku, Buczkowicach, Rybarzowicach, Łodygowicach i Zarzeczu i w kancelarjach obszarów dworskich: w Buczkowicach i Rybarzowicach a projekt w starostwach: w Białej i Żywcu, począwszy od 6 kwietnia br., przez dni 14 do przejrzenia dla ogółu. Zarzuty przeciw projektowi, względnie zamierzonemu wywłaszczeniu, można wnieść w ciągu powyższych 14 dni co do gmin Szczyrk, Buczkowice i Rybarzowice na ręce starostwa w Białej a co do gmin Łodygowice, Zarzecze, Pietrzykowice i Żywiec stary na ręce starostwa w Żywcu, lub przy komisji na miejscu. Zarzuty późniejsze nie będą uwzględnione a interesowani będą uważani za zgadzających się z zamierzonemi robotami i potrzebnem do tego wywłaszczeniem.

Andrychów

Ludowa Spółka spożywcza. Już pracuje się przeszło od pół roku u nas nad założeniem Spółki spożywczej, któraby miała w Andrychowie zapewne dobre powodzenie, ponieważ w naszem mieście żyje przeważnie uboższa ludność pracująca. Kilka zgromadzeń już się w tej sprawie odbyło. Szczególnie zajął się tą sprawą tutejszy katecheta ks. Zieliński. Zdawało, się że już od 1 stycznia b. r. powstanie przecież ten sklep robotniczy.

Ale nasi robotnicy dopóki byli na zgromadzeniu, to się im to wszystkim bardzo podobało, Ale po zgromadzeniu im jakoś ochota wszystkim odpadła. Bo to nasi robotnicy choćby w każdy dzień mieli zgromadzenie, toby jakoś temu przyklasnęli rękami i bardzo by byli życzliwi takiemu dziełu. Ale skoro już 3 miesiące nie słyszeli nic na zgromadzeniu to im już krew w żyłach oziębła i o Spółce już mało wspominają. Tego mamy dobry dowód na piekarzach. Mamy w Andrychowie 10 piekarzy a między nimi nie brak także wcale porządnych ludzi. A przecież żyją oni przeważnie tylko z jarmarków i z odpustów, bo nasi Andrychowianie mają tylko jednego piekarza, którego wszyscy usilnie popierają. Piekarz ten już na Śląsku raz zbankrutował, a teraz Andrychowianom tak przypadł do gustu, że choćby tam z niewiedzieć jakiej mąki chleba napiekł i jakie nieczystości miał w piekarni, któreby się i w piecywie znalazły, to przecież on rzekomo najlepszy chleb piecze.

Więc pocóż nam Spółki spożywczej i własnej piekarni, kiedy mamy takiego piekarza, który nas w sklepie swoim przezywa i nawet ubije, jak się już to trafiło. Ta sprawa była już w sądzie tutejszym.

Samobójstwo. W drugie święto wielkanocne targnął się na swoje życie Barut, wdowiec w latach podeszłych. Po śmierci swojej żony pracował on jakiś czas w Białej jako masarz. Ostatnich parę tygodni przebywał w Andrychowie bez zajęcia i już dłuższy czas było widocznem, że knuje on jakieś zamiary. Aż wreszcie na podwórzu swego szwagra usiłował nożem odebrać sobie życie. Nieprzytomnego przewieziono do szpitala i jest nadzieja, że uda się utrzymać go przy życiu.

Dola lokatorów w Andrychowie nie jest do pozazdroszczenia. Na każdym kroku i przy każdej sposobności narażony jest biedny lokator na najrozmaitsze szykany ze strony naszych „kamieniczników" (pożal się Boże!) lub ich połowic, które każdemu lokatorowi aż nadto dotkliwie dają się we znaki. Jeżeli lokator wychodzi ze swego mieszkania do pracy lub na przechadzkę, to musi pilnie baczyć, aby mieszkanie zamknąć i klucz zabrać, gdyż nierzadkie są wypadki, że „panie właścicielki" wówczas właśnie korzystają ze sposobności i dalejże składać wizytę. Że „wizyta" taka nie jest dla lokatora zbyt pożądaną, a nawet często wychodzi na jego niekorzyść, o tem nie potrzebujemy pisać, bo w Andrychowie wszyscy o tem doskonale wiedzą. Rzecz oczywista, że zarzut ten nie odnosi się do wszystkich właścicielek, bo są i między niemi porządne osoby. Ale większość kamieniczników i „kamienicznic" – to ludzie, którzy są przedmiotem ogólnego niezadowolenia z powodu swoich postępków. Inaczej nie można tu wynająć mieszkania jak tylko na rok. A już na pół roku z góry trzeba płacić mieszkanie. I pomimo tego jest się narażonym na takie szykany, o jakich w innych miastach pojęcia nie mają. Na tem kończymy, a później napiszemy o tem jeszcze obszerniej.

Krwawe wybryki żołnierzy.

Tarnopol 30 marca.

Miasto nasze, zwyczajnie spokojne, było w dniach ostatnich, a zwłaszcza dzisiaj wieczorem widownią niebywałych dotychczas awantur, których epilog był bardzo smutny.

Sprawcami tych krwawych awantur są synowie Marsa, żołnierze 55 pułku piechoty i dragonii. Obie te kategorje żołnierzy znane są w Tarnopolu z niezbyt dobrej strony. Gdziekolwiek zdarzy się jaka burda, wszędzie jej aranżerami są nasze wojaki, piechury lub dragoni.

Prologiem do awantur środowych były bójki, trwające już od Wielkiej Soboty w Tarnopolu. Żołnierze pobili wówczas jednego „cywila" i kilku policjantów; zaraz w pierwsze święto wielkanocne poturbowali żołnierze kilku robotników, tak dotkliwie, że ci musieli szukać pomocy lekarskiej. We wtorek ofiarą wojowniczego animuszu żołnierzy padli studenci, których również zmasakrowano. Animusz wojenny synów Marsa wyładował się dopiero w zupełności w tę środę wieczorem. W kilkunastu punktach w śródmieściu rzucili się odrazu jakby na komendę piechury i dragoni na cywilów z bagnetami w rękach. W panicznym strachu umykali przechodnie po ulicach, kupcy przerażeni zamykali sklepy. W mieście zapanował gorączkowy ruch.

Około godziny 8 rozległy się krzyki na ul. Trzeciego Maja. Ulicą pędził żołnierz 55 pp. z dobytym bagnetem, a za nim tłum ludzi z krzykiem: „łapajcie"! Nikt jednak nie odważył się doń przystąpić, dopiero policjant odważnie przyskoczył i uderzeniem szablą w rękę ubezwładnił uzbrojonego żołnierza. Wówczas dopiero udało się go aresztować i odprowadzić do koszar. Gdy policja przechodziła obok koszar, obrzucono ją z koszar kamieniami, raniąc jednego policjanta w kolano, a drugiego w pierś. Prócz tego zgłosił się jako ciężko ranny w głowę bagnetem niejaki Sambor. Napadnięty został przez żołnierza w pasażu Adlera, a więc w środku miasta.

Równocześnie hulali żołnierze na placu Sobieskiego, masakrując bagnetami i szablami niewinnych ludzi. Porąbano stolarza Kociubę i Michała Muzycyszyna, zadając im dotkliwe rany. Rzucono się również na pewnego nauczyciela, który ratował się ucieczką do gmachu seminarjum nauczycielskiego przed rozbestwieniem żołdactwa.

Bójki uliczne trwały do godziny 9 i pół wieczorem; żołnierze poranili ciężko 11 osób, które opatrzył lekarz miejski dr Witoszyński. Wśród niebezpiecznie rannych znajduje się dwóch studentów gimnazjalnych.

Rany są kłute od szabel, względnie bagnetów i tłuczone. Ofiary zeznają, że żołnierze wprost pastwili się nad niemi, bijąc kuplami. Ponieważ te napady wydarzyły się prawie odrazu w kilku punktach miasta i wojsko hasało kupami po kilkunastu ludzi, a nawet po 40 ludzi, więc jest przypuszczenie, że chodziło tu o jakiś akt zemsty na cywilach. Policja jest w posiadaniu bagnetu nr. 1322.

Oficerowie patrzyli obojętnie na te krwawe wybryki. Bardzo charakterystyczne było zachowanie się kapitana Wartona. Gdy ulicą 3 Maja pędził żołnierz z dobytym bagnetem między publicznością i policjant zastąpił mu drogę celem schwytania, a widząc groźną postawę żołnierza, ubezwładnił go szablą, kapitan Warton oburzył się na takie postępowanie policjanta.

Awantury te wywołały w całem mieście wielkie oburzenie. Obywatele tutejsi postanowili poczynić u władz wojskowych z tej przyczyny zażalenie i domagać się, aby na przyszłość podobne wybryki nie miały miejsca.

r. s.

Walka z karczmą na wsi.

Żbikowice pow. Nowy Sącz.

Jedną z najaktualniejszych i najważniejszych spraw, która w chwili obecnej zajmuje umysły wszystkich na wsi, jest kwestja koncesji szynkarskich.

Że sprawa to niepośledniego dla wsi polskiej znaczenia, o tem nie trzeba szeroko się rozpisywać, gdyż powszechnie znaną jest rzeczą, jak wielkiem złem społecznem jest galicyjska karczma.

Ona doprowadziła setki tysięcy włościan do ruiny materjalnej i moralnej, ona jest od wieków siewcą niezgody i zbrodni wszelakich, których wszak tyle po wsiach się dzieje. Karczma jest dotychczas największą zaporą oświaty, dobrobytu i postępu na wsi.

Toteż wobec takiego stanu rzeczy nie dziwnym wyda się fakt, iż po wsiach w czasach ostatnich żywiołowy zerwał się ruch przeciw temu strasznemu wrogowi, który tak nieprzeliczonych nieszczęść jest przyczyną.

Doskonałą sposobność do podjęcia tej walki z karczmą dała ludowi nowa ustawa o zniesieniu prawa propinacji, a w szczególności ostatni okólnik namiestnictwa, naznaczający termin wnoszenia podań o koncesje na szynki.

Okólnik ten za pośrednictwem starostw rozesłany został w całym kraju do Urzędów gminnych, które poczyniły już w tej sprawie odpowiednie starania.

I w naszym powiecie Nowo-Sądeckim nie pozostalimy w tyle na polu walki z świętą karczmą. I u nas również zacięty rozgorzał bój z tem siedliskiem wszelkiego nieszczęścia. Szereg gmin powziął jednomyślne uchwały, oświadczające się stanowczo przeciw nadawaniu komukolwiek koncesji na wyszynk we wsi. Lud przez usta swoich przedstawicieli w Radach gminnych niedwuznacznie zaznaczył, iż nie życzy sobie karczmy w swoich wioskach.

Uchwały te nie są na rękę dotychczasowym włodarzom karczmy, którzy też nie ustają w zabiegach, byle tylko pokrzyżować chłopskie plany i za wszelką cenę nie dopuścić do ich urzeczywistnienia.

Wioska nasza Żbikowice, licząca zwyż 300 mieszkańców — przeważnie gospodarzy małorolnych i chałupników — wypowiedziała się również przeciw nadawaniu koncesji na karczmę. Dotych-

czas bowiem istniejąca u nas karczma, aż nadto dotkliwie dała się wszystkim we znaki. Zdawna słynie ona z krwawych bójek, bo to jest środowisko dla schadzek pijackich. Wszystkie szumowiny tutaj się schodzą i tutaj w niedalekiej przeszłości w Żbikowskiej karczmie ludzie z obcych gmin byli zabójcami i mordercami swoich sąsiadów. Do dzisiejszego dnia na Wiśniczu wielu pokutuje z tej przyczyny. A wiele to tam było utraty zdrowia, bo niejednego krew w czasie bójki obryzgała, nie mówiąc już o tych, którzy swoje majątki poprzepijali.

Więc teraz Rada gminna odpowiadając na okólnik Starostwa w Nowym Sączu z dnia 3 stycznia 1910 co do koncesji szynkarskiej w naszej gminie, zaznaczyła, że „dotychczasowa karczma jest i była powodem nieustannych awantur i morderstw, oświadcza, że ze względu na warunki miejscowe, udzielenie komukolwiek w gminie koncesji na wyszynk napojów spirytusowych jest bezwarunkowo niemożliwe".

Wobec tej uchwały podnieśli wielki larum dotychczasowy szynkarz Chaim Majbruch i zwolennicy kieliszka, narzekając okrutnie na radnych, którzy powzięli tak zbawienną dla ludu uchwałę.

W marcu otrzymała gmina okólnik c. k. Starostwa z dnia 4 marca 1910, w którym ogłoszono, że podania na koncesje szynkarskie trzeba wnosić w terminie od 15 marca do 15 kwietnia 1910. W odpowiedzi na uchwały Rady gm., zaznaczył starosta, że, po zasięgnięciu opinji gminy w gminie Żbikowicach nie zamierza dla braku miejscowej potrzeby nadać żadnej koncesji szynkarskiej".

Chaim Majbruch porusza wszystkie sprężyny, byle tylko dostać koncesję. Wójta napastuje ustawicznie o wydanie mu świadectwa moralności. Jest jednak nadzieja, że te jego zabiegi nie osiągną pożądanego rezultatu, co będzie dla wsi naszej bardzo zbawienne.

Skrzywdzenie nauczyciela.

Frysztak, 26 marca.

Jednemu z tutejszych nauczycieli p. J. Korabowi wyrządzono krzywdę i to dość znaczną. Oto Rada okręgowa przeniosła go z jednej posady na drugą jeszcze w grudniu zeszłego roku. Gdy nauczyciel ten prosił inspektora p. Ch., by mu wyjednał koszta przeniesienia w kwocie 25 kor. — tenże odpowiedział, że p. K. kosztów nie otrzyma, bo prosił — rzekomo ustnie — sam o to przeniesienie.

Nadmieniam, że nauczyciel ten podczas wakacji prywatnie prosił rzeczywiście inspektora o jakąkolwiek posadę samoistną — nie wnosił on jednak wcale pisemnej prośby, w którejby tę czy inną miejscowość wymieniał.

Zarazem dla wyjaśnienia sprawy, dodaję, że tylko stara ustawa z 1 stycznia 89 r., tudzież odnośne rozporządzenia R. szk. kr. z 18 lut. 99 L 1.906 — w § 17 — orzekały, że „nauczycielom przeniesionym na własną prośbę (rozumie się „wniesioną na piśmie") nie należy się zwrot kosztów przeniesienia" — natomiast nowa ustawa z r. 1905 powiada w art. 10 najwyraźniej, że nauczycielowi tymczasowemu przeniesionemu do innej miejscowości ze względów służbowych a nie w drodze dyscyplinarnej należy się tytułem zwrotu kosztów przeniesienia ryczałtowa kwota 25 K.

Wynika z tego, że niema tu nawet mowy o „własnej prośbie" — że więc tembardziej panu K. należą się koszta. Podnieść jeszcze należy i to, że są znane wypadki, iż niektórym nauczycielom, których tut. Rada szkolna okręgowa przenosi kilkakrotnie w ciągu roku, bywają każdorazowo koszta przyznawane — a to tylko dlatego, że ci umieją się energicznie upomnieć. Innym zaś, którzy — zwłaszcza w początkowych latach służby— nie dość natarczywie dopomiają się o to, co im się prawnie należy (gdyż nie chcą jako „tymczasowi" narażać się wszechwładnemu inspektorowi czy władzy, której ustawowym obowiązkiem jest bronić takich właśnie nauczycieli) — odmawia się bezprawnie należnych kosztów.

Trafiało się u nas i tak, że zmuszono pewnego nauczyciela (p. T.), by — (gdy jedno z pism krajowych doniosło w zimie 1908 roku o jego krzywdzie) — tenże posłał „sprostowanie", z którego nauczycielstwo całego powiatu śmiało się do rozpuku — a sam „prostujący" swoją drogą wstydził się i żałował swego postępku.

Mamy nadzieję, że teraz nie każą chyba panu Korabowi wysyłać do „Powszechnej" sprostowania, ale że ta mała wzmianka zniewoli władze szkolne do naprawienia krzywdy wyrządzonej biednemu nauczycielowi. *F.*

Tarnowska uciekła...

Demon baba, utrapienie męża i... kochanków, których sama nie zdołałaby wyliczyć, naliczyć i spamiętać, pompa majątków i marnotrawnica, Rosjanka na szczęście, Tarnowska, podobno uciekła i kto wie na czyich siedzi... kolanach. Dwa lata przebywa w celi więziennej w oddziale dla kobiet, a coś gadułki chodzą, że się znajduje... w odmiennym stanie. Że jej mózg jest w „stanie odmiennym" od zdrowych ludzi, to się zaprzeczyć nie da, ale żeby i to... Widocznie więzienie rozweselało się czasem i widokiem płci paskudnej.

Nie aktorka Rejane z Paryża, ale ma to być sama Steinheilowa ta, która na śmierć miała uściskać rodzoną mamusię i przyrodniego męża, która przybyła do Wenecji patrzeć się na swego „współducha" Tarnowską. A że chcą stworzyć „triumvirginat" telegrafowały po Borowską, tylko nie mogą się doczekać od niej wiadomości, bo depesze galicyjskie zwykły dochodzić w przeciągu 14 dni. Chociaż być może, że Rejane chcąc być „niezrównaną" perliczka w Rostandowskim „kogucie" musiałaby przestudjować Tarnowską i w końcu mogłaby dojść do tej perfekcji, że w myśl pierwotnych wymagań usensacjonowanego autora, zdołałaby znieść na scenie jaje... Zachwycił by się tem Rostand i gotów na cześć Tarnowskiej i Rejane palnąć panegiryk, niczem ten, jaki palnął swego czasu na cześć carowej Aleksandry, żony „najmiłościwiej" panującego nad polskiemi głowami w Królestwie, Mikołaja, drugiego z porządku.

Zaciekawieni wszyscy wokół będą najnowszą senzacją, ale jaki był przebieg tego wypadku, w jakich warunkach się to stało, czy zły wikt więzienny nie smakował pani hrabinie, czy zapragnęła przyjemniejszych... kolan od tych, jakie zwykł miewać przeciętny dozorca więzienny, niewiadomo. Nie ręczymy nawet za pewnik informacyjny, bo to nam donosi nasz wcale nieweneck korespondent *I-a A. Prilis.*

Rejane o Tarnowskiej.

Pani Rejane, słynna paryska aktorka, była, jakeśmy już donosili, przez pewien czas obecną przy rozprawie i obecnie opisuje w pismach paryskich swe wrażenia z procesu i sali sądowej.

„Udałam się do Wenecji — opowiada Rejane — mając już z góry powzięte zdanie o całej sprawie. Ale czytać a widzieć, to są dwie zgoła różne rzeczy. Odkąd wszystko ujrzałam na własne oczy, uczucia moje się zmieniły. Pierwsze wrażenie, jakie odniosłam, było bardzo silne, a streszczało się w tem, że żadna z oskarżonych osób nie miała stanowczego zamiaru zabijania, ani też żadna nie miała wyraźnie na celu, spowodować zabójstwo. Są to sami ludzie o nerwach przeczulonych, ludzie, którzy utracili duchową równowagę. Wszyscy oni bez wyjątku wypowiadali głośno to, co myśleli. Tarnowska objawiała swą rozpacz z tego powodu, że nie mogła znaleźć mężczyzny, któryby był dość odważnym, a tak namiętnie w niej zakochanym, aby się chciał i mógł na wszystko dla niej odważyć. Taki biedny, maluczki wierszokleta, jak Naumow, słyszy to i widzi, że może tylko w jeden sposób dać wystarczający dowód swej miłości, mianowicie składając w ofierze swe życie, swą wolność. Odjeżdża więc, opuszcza Tarnowską, opętany myślą, iż musi jej dowieść, że ją kocha. Wszystko w jego czynie jest błędnem, tak wykonanie jak i ucieczka. Wszyscy ci ludzie działają pod wpływem eteru, morfiny i moralnego rozstroju. Gdy się widzi Tarnowską, tę delikatną, smukłą osobę z wyrazem twarzy, pełnym słodyczy i łagodności, wtedy mimowoli nasuwa się myśl o tem, coby dobry, szlachetny mężczyzna z takiej doskonałej kobiety mógł był zrobić. Cały świat, mówią, jest przeciwko niej. Tak, cały świat, który nie widział oskarżonej. Nie, te oczy, których wzrok tak długo i tak boleśnie był zwrócony ku ojcu, przybyłemu z dali, aby ją pocieszyć, to nie są oczy zatwardziałej zbrodniarki".

Obawa o Prilukowa.

Na onegdajszej popołudniowej rozprawie zauważono, iż oskarżeni, siedzący w zamkniętem balustradą miejscu od początku na tych samych miejscach, byli pousadzani w innym porządku, a nadto między nimi a publicznością pomnożono liczbę karabinierów. Stało się to dlatego, ponieważ doniesiono przewodniczącemu rozprawy w liście anonimowym, iż ktoś z publiczności ma zamiar podania Prilukowowi. siedzącemu najbliżej audytorjum, trucizny lub broni celem dopomożenia mu do zamachu samobójczego.

Przesłuchanie Zołotarewa.

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchiwano Wasyla Zołotarewa, który był nauczycielem prywatnym syna Tarnowskiej w r. 1904. Opowiadał on, iż Tarnowska bardzo często przysłuchiwała się z zajęciem lekcjom. Tarnowska zwierzała się świadkowi ze swego stosunku do Borzewskiego i planów matrymonjalnych względem Komarowskiego. Nie pożyczał nigdy Tarnowskiej pieniędzy, nie łączyły go z nią bliższe stosunki.

Luzatti: Czy łączyły pana bliższe stosunki z Perier?

Sw. Zgadzam się na zeznania Perier.

Luzatti: Czy chciał się pan z nią żenić?

Sw.: Tak.

Luzatti: Czy odmówiła panu swej ręki?

Sw.: Tak.

Przew. Czy płakał pan przy odjeździe Tarnowskiej?

Sw.: Tak, ale nie z powodu Tarnowskiej lecz Perier.

Po przesłuchaniu Ozerowskiej, która stwierdziła, iż Stahl odebrał sobie życie z powodu swej żony, odbędzie się dalszy ciąg rozprawy w sobotę z wykluczeniem jawności.

Młodociany handlarz żywym towarem.

Nowy Jork ma znów senzację, która od kilku dni jest na ustach wszystkich tamtejszych mieszkańców. Tym razem „bohaterem" chwili jest 18-letni młodzieniec, który już od lat czterech prowadził hulaszcze i rozpustne życie w Nowym Jorku.

Staczając się po tej moralnej pochyłości, wpadł John Walter na dno zbrodni.

Kiedy pieniądze nabyte od rodziny przetrwonił, począł Walter w ostatnich czasach prowadzić handel dziewczętami. Wszedł on w porozumienie z kilku indywiduami i z ich pomocą uprawiał ten niecny proceder. Pomimo młodego wieku Walter okazał wiele sprytu i przebiegłości w tym zawodzie. Szczególną „opieką" otaczał on dziewczęta, które przybyły jako emigrantki z krajów europejskich do Nowego Jorku.

Każdą z takich upatrzonych ofiar umiał ten handlarz tak usidlać, że już trudno było jej wydobyć się z pod jego opieki na wolność.

Ofiary te dostawiał Walter do innych miast amerykańskich do tamtejszych domów rozpusty i pobierał za to sowite wynagrodzenie od właścicieli tych niecnych przedsiębiorstw.

Ile dziewcząt, przybyłych do Nowego Jorku z Europy, padło ofiarą Waltera, nie da się łatwo zliczyć. W każdym razie liczą ich na setki. Ośmielony powodzeniem począł Walter coraz szerzej prowadzić swój handel. Tu jednak powinęła mu się nóżka. Oto przed kilku dniami o działalności jego dowiedziała się policja nowojorska i spowodowała jego aresztowanie.

Wdrożone śledztwo ujawniło wiele szczegółów, świadczących wymownie jak niebywale rozwiniętym jest w Nowym Jorku handel dziewczętami. Walter przyznał się, że za jego pośrednictwem przeszło sto dziewcząt powędrowało do domów rozpusty. Przyznał on się także, że kilka dziewcząt sharbił najpierw, nim zaprzedał je do domów nierządu.

Oprócz Waltera aresztowano kilku jego wspólników i wielu innych handlarzy żywym towarem. Będące w toku dochodzenia wyprowadzą niewątpliwie na światło dzienne wiele innych ciekawych szczegółów.

Ze świata.

Straszliwa śmierć. W sobotę późnym wieczorem na kratach żelaznych okalających dom Nr. 3 na ulicy św. Barbary w Warszawie, spostrzeżono zawieszonego jakiegoś mężczyznę. Był to okaleczony szpicami krat trup Jana Żukowskiego, rzeźnika, lat 27. Przyszedł on do swego kolegi, tapicera Ślimińskiego będąc dobrze podchmielonym i po pewnym czasie posprzeczawszy się z nim, wyszedł z mieszkania i przez okno facjaty wydostał się na dach domu przy ulicy św. Barbary, gdzie straciwszy równowagę, runął na dół i nadziawszy się na kraty żelazne wyzionął ducha.

Zagadkowe morderstwo w kasarni. W Budziszynie (Górne Łużyce) znaleziono w drugi dzień świąt wielkanocnych w koszarach 103 pułku piechoty w oficerskim pokoju zwłoki 13-letniego studenta Kaisera z przeciętem gardłem. Dochodzenia wykazały, że przed morderstwem dopuszczono się na chłopcu zbrodni przeciw obyczajności publicznej. Wnet po odkryciu tej ohydnej zbrodni znaleziono w pobliżu miasta zwłoki służącego oficerskiego, Rühle, który odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Władze przypuszczają, że on to był sprawcą morderstwa i z obawy przed czekającą go karą popełnił samobójstwo.

Pożar w pociągu. W dniu wczorajszym, na koleji Iwangrodzkiej pod stacją Olkusz na 255 wiorście podczas gdy pociąg był w pełnym biegu w wagonie 4 klasy, zapełnionym pasażerami, wynikł nagle groźny pożar z powodu pęknięcia wiezionej przez jednego z pasażerów butelki ze spirytusem. W chwili wybuchu pożaru w wagonie powstała panika nie do opisania. Pasażer, któremu pękła butelka spirytusu, młody izraelita, wyskoczył z pociągu i uciekł do lasu. W ślad za nim poczęli wyskakiwać inni pasażerowie, poparzeni przez płomienie, ponosząc przytem obrażenia ciała z upadku na ziemię. W wagonie pozostała pasażerka z dzieckiem przy piersi na ręku, która też odniosła ciężkie poparzenia lewej ręki, zanim zdołała wyskoczyć z wagonu przy pomocy innych pasażerów. Pociąg zatrzymano i po ugaszeniu pożaru po upływie 8 minut puszczono w dalszą drogę. Poparzeni pasażerowie rozjechali się do domów furmankami.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Ubezpieczenie społeczne.

Subkomitet komisji dla ubezpieczenia społecznego obradował wczoraj pod przewodnictwem pos. Bruzka i załatwił §§ 7 do 15 a temsamem pierwszy główny rozdział przedłożenia został załatwiony. Przygotowano tem dla dyskusji w plenum komisji zasady dla trzech wielkich gałęzi ubezpieczenia. W dyskusji szczegółowej odbytej wczoraj określono sferę podlegających obowiązków ubezpieczenia.

Po zajściach w Sejmie węgierskim.

Policja przesłuchiwała w sprawie ostatnich zajść w sejmie węgierskim byłych posłów Eitnera, Becka, Madarasza, Markosa i Hoffmanna, natomiast były poseł Zakarias zawezwany przez policję w Kronsztadzie odmówił wszelkich wyjaśnień.

Pożyczka serbska.

„Politika“ donosi, że z okazji konferencji ministrów Izwolskiego i Kokowcewa z ministrem serbskim w Petersburgu uregulowano także kwestję serbskiej pożyczki zaciągniętej w Rosji w r. 1876. Rosja darowała Serbji zaległe odsetki w wysokości 600.000 denarów. Dalej donosi to pismo, że belgradzkie towarzystwo oficerskie w najbliższym czasie rozpocznie rokowania z rosyjską grupą finansową w sprawie zaciągnięcia większej pożyczki celem regulacji długów oficerów serbskich.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Obstrukcja w Sejmie chorwackim.

Zagrzeb. Wskutek obstrukcji w Sejmie, prowadzonej przez partję prawa, postanowiono wczoraj tak długo nie zamykać posiedzenia Sejmu, póki wnioski nagłe nie zostaną wyczerpane. Po przemowie bana na temat sytuacji finansowej, przeszła Izba do dyskusji nad wnioskami nagłymi. Pierwszy wniosek nagły, postawiony przez obstrukcjonistów w sprawie przedłożenia aktów o wydanie wiceprezydenta Izby Magdica, przewodniczący usunął z porządku; również drugi wniosek odrzucono, poczem ku ogólnemu zdziwieniu opozycja oświadczyła, że chwilowo cofa wnioski nagłe, gdyż nie widzi podstawy do przeprowadzenia poważnej dyskusji. O godzinie 10½ w nocy posiedzenie zamknięto.

Z przesilenia angielskiego.

Londyn. Podczas gdy polityczna sytuacja zawsze jeszcze jest niewyjaśniona, uważają ogólnie, oświadczenie prezydenta ministrów Asquitha jako oznakę, że rząd jest zdecydowany przyspieszyć rozwiązanie przesilenia i że irlandcy nacjonaliści poprą przyjęcie budżetu poczem w maju parlament zostanie rozwiązany.

Bora.

Trjest. Szalejąca wczoraj bora przewróciła wiele osób, które odniosły przeważnie lżejsze obrażenia. Towarzystwo ratunkowe interweniowało w 27 wypadkach.

Wybuch Etny trwa dalej.

Catania. Wulkan jest w dalszym ciągu czynny. Masy lawy poruszają się nieco wolniej. W Catanzaro odczuto wczoraj o g. 8 wiecz. ponownie trzęsienie ziemi, które jednak nie wyrządziło żadnej szkody.

Catania. Wybuch lawy wzmaga się. Prąd lawy płynie z szybkością 30 metrów na godzinę i dąży ku Cisterna Regina obok Bazello.

Miny podmorskie.

Paryż. W Instytucie prawa międzynarodowego omawiano wczoraj sprawę min podmorskich i ukończono obrady nad kwestją, w jakich wypadkach okręty państw wojujących mogą zażądać ochrony w neutralnych portach. Po poł. przyjęci zostali członkowie kongresu przez prezydenta Fallierèsa.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.